



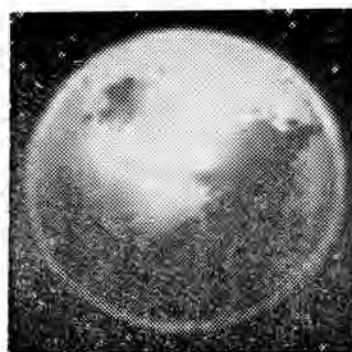
Pierwszy wiosenny spacer.

Fot. Janusz Mendychowski

CZYTAJCIE:

Na stronie 3

— Już niedługo będzie pan mógł napisać... Za kilka dni startuje na Księżyc. Oczekuję tylko na odpowiednie warunki stratosferyczne. (W 13 GODZIN I 29 MINUT NA KSIĘŻYC I Z POWROTEM).



Na stronie 5

Niesłychany postrach szerzył we Francji sędzia Bodin, który w okresie swej 16-letniej działalności wysłał na stos 800 czarownic, a zamierzał wysłać jeszcze 2 miliony... (Z HISTORII CZARÓW I OPĘTANIA).



*czytelnicy
piszą...*

„Przemyska” wystawa w Zielonej Górze

W zielonogórskim Klubie Książki i Prasy otwarto wystawę z przemyskiego pleneru plastyków amatorów. Pędząc rodowitym przemysłanym (takim z dziada pradziada) muszę przyznać, że ta wystawa mile mnie zdziwiła i wręcz zmusiła do napisania tego listu. Przemysł jest dla mnie miastem, z którym wiążą się wszystkie niemal moje wspomnienia z dzieciństwa i młodości (też bardzo wczesnej). Trzeba przyznać, że piękne to miasto. Może przemawia przede mną lokalny patriotyzm, trudno nie mogąc się go niefestety, a może na szczęście pozbyc.

Ale chciałem napisać o czymś zupełnie innym. Przemysł jest chyba jednym z nielicznych miast mających wspaniałe zabytki, malownicze położenie oraz bogatą historię. Wszystkie te elementy zdecydowanie predysponują go do rangi miasta o charakterze turystycznym - wypożyczynkowym. Dodatkowymi atutami są tu klimat, dobrze rozwinięta sieć gastronomii, wspaniałe zbiory muzeum historycznego i diecezjalnego.

Moim skromnym zdaniem Przemysł powinien pozostać w swej nieskażonej formie. Nie zamieniamy Sanu w rynsztok. Spróbujmy wprowadzić to co udało się w Nowym Sączu. Nie wolno dopuścić do zatrucia powietrza. Kamień, z którego setki lat temu powstały budowle, pomniki, rzeźby — rozsypuje się pod wpływem wylęgów. Następuje proces zamierania roślinności.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla redakcji i wszystkich przemysłaków.

MARK BALSAREK
Zielona Góra

OD REDAKCJI:

Pragniemy Pana uspokoić, że jak dotąd San nie stał się jeszcze rynsztokiem i mamy nadzieję, że nim nie będzie. Wykorzystywanie turystycznych walorów Przemysła i okolicy (choć może zbyt wolno) postępuje jednak naprzód. W imieniu przemysłan serdecznie dziękujemy za list i pozdrowienia.

TRZECIA POŁÓWKA ETATU

Odwiedzających nasz kraj cudzoziemców zadziwia pewne zjawisko społeczne. — Przecież u was tak wielu dorabia — stwierdza angielski ekonomista, francuski socjolog, szwedzki profesor. Obcokrajowcy dziwią się wiedząc, że w ich bogatej ojczyźnie pracownicy przeciętni, szeregowi, kontentują się zwykłym wymiarem pracy. Ani społeczeństwo nie zgłasza zapotrzebowania na dodatkowe usługi z ich strony, ani oni sami nie kwapią się z zamianą czasu wolnego na dodatkowy dochód. Nieprzyjacieli nam wyolbrzymiają zjawisko dorabiania i dopatrują się w nim narodowego braku umiejętności pracy zorganizowanej, wydajnej.

Ogromna część naszego społeczeństwa zadowolona jest z pracy jednym warsztacie. Kto dorabia? Po dniówce w państwowym przedsiębiorstwie stolarz, malarz czy hydraulik następną godzinę spędza na wyrównywaniu deficytu usług. Część klientów majsterklepków także dorabia „na boku” — księgowy wynajmuje się do robienia bilansu w sąsiedniej firmie, łapie jeszcze połówkę etatu kreślarz, maszynistka. Znajomy pan inżynier po dniówce w państwowej wytwórni czuwa pod telefonem jako „pogotowie telewizyjne”.

Postronni obserwatorzy traktują to dorabianie już to jako osobliwość, już jako przejaw witalności i energii młodego społeczeństwa lub jako błąd w sztuce zarządzania — zależnie od temperamentu i uczuć. Dobrze wiedząc na własny użytek, czy dorabianie — na boku, na pół etatu, na pracę zleconą — jest zjawiskiem krępującym, przejawem narodowej leżkości umysłowej i fizycznej, energii i żywotności, czy też zjawiskiem szkodliwym.

Nikt nie udowodnił, że proceder dorabiania jest równoznaczny z zapalem do rzetelnej roboty, z szacunkiem dla pracy, z pracowitością. Z pewnością liczne grupy społeczeństwa mają głęboko zakorzenione te cechy. Niewątpliwie są też masowe ambicje dotyczące zamożnego życia. Proszę jednak zauważyć, jak mało — w społecznej skali — są skuteczne te prywatne środki stosowane dla osiągnięcia celu, jak narasta rozdźwięk między zamierzeniami a efektem; słowem, jak trudno społeczeństwu dorobić się — dorabiając (oczywiście w sposób, o którym piszemy, nie zaś sformułowany w odpowiednich paragrafach KK).

Bo każdy zdrowy organizm uruchamia odruchy broniące przed przepracowaniem. Jeśli robotnik, urzędnik czy inżynier zbliża się do górnej, fizjologicznej granicy wysiłku, wówczas musi pracować wolniej czy mniej skutecznie i wydajnie, czyniąc to z rozmysłem lub instynktownie. W ten sposób wszyscy razem opłacamy niską wydajność. Malarz i stolarz, urzędnik czy inżynier również starają się o zachowanie energii na trzecią połówkę etatu, gdyż inaczej nie podołaliby pracy. Występując już pod własną firmą czy wynajmując się raz jeszcze państwowemu pracodawcy, też nie pracują w pełni wydajnie, gdyż nie jest to możliwe ze względów fizjologicznych, o czym świadczą dobitnie wszystkie wykresy sprawności pracy fizycznej, nie mówiąc już o stwierdzeniach specjalistów od higieny pracy umysłowej.

Dorabianie, oparte na zwolnieniu wydajności w podstawowej pracy, trzeba uznać za czynność nieobojętą dla dochodu narodowego — a zatem i dla standardu życia społeczeństwa. Dorabiający pracują w opłaconym czasie roboczym mniej wydajnie, wytwarzają mniejszy niż by należało produkt. Proszę zauważyć, że dorabianie, w większości przypadków polega na wzajemnym przechwytywaniu części dochodu narodowego przez poszczególne grupy. Przy racjonalnej organizacji, przy mądrze ułożonej robocie na tenże materialny standard można by zapracować w czasie o ową połówkę etatu krótszym. Efekt: całkowicie iluzorycznym jest pojawienie się na rynku większej ilości pieniędzy, przecież spożycie jest funkcją wytworzonych dóbr, tak jak zarobki, poza sporadycznymi odstępstwami, pochodzą z wydajności.

Dorabiający w określonych warunkach mogą co nieco uszczknąć dla siebie z krzywdą dla innych, ale w większości przypadków powstaje piękny schemat wyrównywania poziomu: dorabiający urzędnik opłaca pracującego po godzinach rzemieślnika, którego odprawił z kwitkiem od okienka, rozkładając swoje siły na dniówkę 12-godzinna... Wszyscy razem uruchamiają inicjatywę, aby wyrównać własne „niedoróbki” z pracy na pierwszym etapie.

Pełne rozeznanie ekonomicznych i moralnych skutków dorabiania godne jest z pewnością kilku doktoratów. Niedługo, przed wielu laty, była to postawa wymuszona przez nieludzkie warunki bytowania, później utrwaliły ją błędy w wynagradzaniu ludzkiej pracy. Obecnie dla pewnej liczby pracowników dorabianie stało się kategorią tkwiącą w podświadomości. Nawet jednak gdy zjawisko to wypływa z indywidualnej, tzw. konieczności życiowej czy świadomej dążności do poprawy swego osobistego losu, jest to ze społecznego punktu widzenia uliczka ślepa. Globalnym skutkiem dorabiania jest przede wszystkim strata czasu, zubożenie pewnej grupy ludzi o tygodnie czy miesiące wypoczynku, oświaty, rozrywki, nauki. Jest to decy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

ŻY CIE

PRZEMYSKIE

Sroda
1 kwietnia 1970 r.
Nr 13 (126) Rok IV
Cena 2 złote
Nakład 9 077 egz.

**TYGODNIK
SPOŁECZNY**

Dar dla m/s Przemysł

Nasz współpracownik p. Janusz Mendychowski odpowiadając na apel przemyskich plastyków, zobowiązał się przekazać dla statku m/s „Przemysł” zestaw fotogra-

mów prezentujących piękno ziemi przemyskiej.

A oto zdjęcie, które w niedługim czasie ozdobi wnętrze statku.



Przyszłość rolnictwa i wsi w rękach młodych

— pod takim hasłem przebiegało spotkanie młodych rolników, aktywistów Związku Młodzieży Wiejskiej z członkami egzekutywy KMiP PZPR, którym przewodniczył I sekretarz KMiP — Wojciech Bania.

Przeszło połowa członków ZMW pracuje na roli. Wielu z nich to samodzielni gospodarze, borykający się z wieloma trudnościami. Właśnie o problemach młodej generacji rolników dyskutowano z ożywieniem podczas marcowego spotkania. Młodzi po stulowali przede wszystkim, by usprawnić działalność instytucji współtowarzyszących rolnictwu — kolekt rolniczych, gminnych spółdzielni, ośrodków maszynowych itd.

Głęboka zaduma rysowała się na twarzach młodych, kiedy słuchali o czekających ich zadaniach — podnoszeniu wydajności pól, łąk i pastwisk; uruchamianiu rezerwy produkcyjnych; wprowadzaniu nowoczesnych metod gospodarowania. Dziś jeszcze większość z nich występuje w roli doradców rodziców. Wszyscy jednak głowią się nad sposobami podniesienia rangi zawodu rolnika.

Problemy, na jakie napotykają młodzi rolnicy stawiający pierwsze samodzielne kroki w gospodarstwie stanowiły nie tylko temat oficjalnej dyskusji, powracano do nich również w kulturalnych rozmowach.

Mówiąc o zadaniach młodzieży na odcinku podnoszenia kultury rolnej, wskazywano głównie na wszelkiego rodzaju szkolenia. Rolnik przyszłości powinien być bowiem nie tylko pracowity, lecz także mądry, zaangażowany politycznie i społecznie. Rok rocznie ok. 140 chłopców i dziewcząt, absolwentów szkół podstawowych uczy się tego trudnego zawodu w zespołach przysposobienia rolniczego i spółdzielczego, w SPR-ach, wreszcie w technikach. Coraz powszechniejsza staje się zasada: w każdej wsi jeden rolnik ze średnim wykształceniem. Przybywa społecznych pomocników służby agrotechnicznej.

(alb)

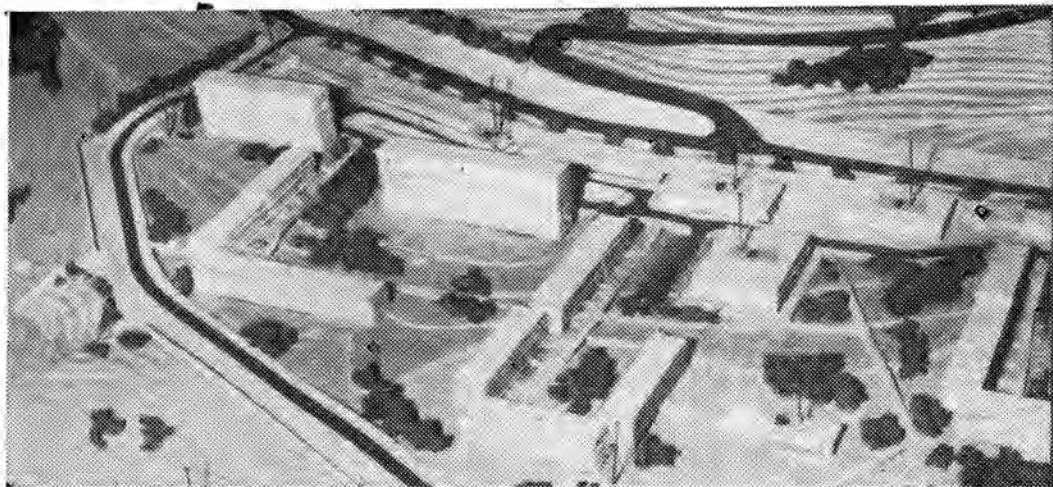


I sekretarz KMiP PZPR — Wojciech Bania wymienia uwagi z rolniczkami. Stefanią Dunik ze Stubienka i Elżbietą Ceparską z Borownicy.



Zdjęcia: T. Ziembolowska

Osiedle przyszłości (III)



Fragment osiedla KMIECIE — makietę projektu mgr inż. arch. Łukasiewicza z „INWESTPROJEKT” w Rzeszowie wersja tzw. zabudowy mieszkalnej, czyli pięć. i jedenastokondygnacyjnej. Fot. TZ

Spodziewaliśmy się większego zainteresowania makietami projektów architektonicznego kształtu osiedla KMIECIE. Tymczasem tylko niewielka część tysięcznej armii ludzi oczekujących na spółdzielcze mieszkania odwiedziła miejsce ekspozycji — gmach Prez. PRN. A przecież od opinii przyszłych użytkowników mających powstać budynków w dużej mierze zależy wybór jednej z wersji zaprezentowanych projektów.

UZUPEŁNIENIE INFORMACJI PODANYCH W UBIEGŁYM TYGODNIU:

Rozpoczęcie budowy osiedla KMIECIE zaplanowano na rok 1973. Do tego czasu ma być wykonana ostateczna dokumentacja inwestycji oraz pozyskany i uz-

brojony teren. Wiele kłopotów Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przysparza właśnie pozyskanie terenu pod przyszłą zabudowę. Jak wiadomo w rejonie ulic, gdzie zlokalizowano osiedle, znajduje się sporo prywatnych domków jednorodzinnych. Nie wszyscy właściciele ze zrozumieniem podchodzą do sprawy wykupu ich realności wynikającej przecież z perspektywicznych planów rozwoju miasta i usankcjonowanych odpowiednimi przepi-

sami prawnymi. Wykup odbywa się na zasadzie dobrowolności zgodnie z obowiązującymi cenami. Byli właściciele domków mają pierwszeństwo w staraniach o uzyskanie spółdzielczego mieszkania. W wypadkach konfliktowych (jeżeli ktoś nie chce zgodzić się na dobrowolną sprzedaż) sprawa wkracza na tory administracyjno-prawne. Nie można bowiem własnych „interesów” wynosić ponad dobro ogólne.

Trzecia połówka etatu

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dujący skutek społeczny, którego nie zdołają przeważać inne, może nawet doraźnie korzystne czy też uchodzące za bezbłędne.

Odzyskanie czasu traconego na dorabianie, równoznaczne ze zwiększeniem wydajności w decydującym dla zamożności ogółu nurcie naszej zorganizowanej pracy, wymaga zmiany w świadomości pewnej grupy pracowników. Nie bez istotnego znaczenia jest tu doskonalenie mechanizmów, ukazujących w wyraźniejszym stopniu i bardziej bezpośrednio związki efektów pracy z wynagrodzeniem za nie. Można mieć nadzieję, że nowy system bodźców materialnych w połączeniu z innymi usprawnieniami wewnątrz gospodarki, stworzy tu temu bardziej niż dotychczas sprzyjające warunki. (AR)

M. Borski

ORM-owcy z Dubiecka

W Dubiecku działa liczna i aktywna grupa ormowców. W pracy społecznej oraz w niesieniu pomocy organom Milicji Obywatelskiej wyróżnili się w ubiegłym roku Augustyn Hendzel, Jan Czyżowski, Leonard Blachut, Józef Dudek, Kazimierz Martowicz, Bronisław Caban i Michał Tereszczak.

L. Blachut i J. Dudek godni są pochwały za udział w zwalczaniu kłusowników, których w tym rejonie nie brakuje. W okresie zimy usunęli oni dziesiątki sidsi i wyników.

Kazimierz Martowicz kierował w styczniu br. ewakuacją gospodarstw w Sionnem, kiedy to nagły przybór wody w Sanie zagroził ludzkiemu życiu i mieniu, natomiast Br. Caban i M. Tereszczak zabezpieczali w tym samym czasie drewno na składzie, któremu groziło porwanie przez wartyk nurt. A. Ch.

Mistrzowie sadownictwa

21 marca br. Ogrodnicy Uniwersytetu Powszechnego, działający przy Technikum Rolniczo-Lekarskim i Zasadniczej Szkole Ogrodniczej w Przemysku, opuścili pierwszy absolwenci. Dyplomy mistrzów sadowników zdobyli: Julia Klepacka, Ryszard Jaroszek, Feliks Musz, Tadeusz Sopol, Franciszek Wojciechowski (zdali oni egzamin końcowy z wynikiem bardzo dobrym) oraz Halina Kielar, Józefa Dobrzańska, Jerzy Grochowski, Jan Duryś, Izidor Miara, Władysław Przybyło, Jan Szeliga, Medard Wiśniewski, Władysław Węgrzynowicz, Edward Urban, Edward Zajac, Tadeusz Zariczny i Józef Żurawski.

W uroczystym zakończeniu kursu udział wzięli: wiceminister szkolnictwa rolniczego PWRN — inż. St. Ryndak, inspektor ogrodnictwa PWRN — mgr inż. St. Jarosz, kierownik Wydz. Roln. i Leśn. PPRN — inż. Wł. Zbieg, instr. d/s rolnych KMiP PZPR — Cz. Muniak, dyrektor TRŁ — mgr inż. M. Mazurek, przedstawiciel spółdzielczości ogrodniczej, wykładający i absolwenci OUP.

Podsumowania 2-letniej działalności tej pożytecznej placówki dokonał jej kierownik — mgr inż. St. Papiernik.

*czytelnicy
piszą...*

NIE TEN KURS

Dnia 12 marca 1970 roku czekałyśmy jak zwykle na przystanku PKS w Zawadzie. Stałyśmy już ponad pół godziny. O godz. 14,25 nadjechał autobus. Mimo, że usiłowałyśmy zatrzymać go — minął nas, a następnie zatrzymał się kilka metrów za przystankiem. Zaczęłyśmy iść w kierunku autobusu. Wtedy wysiadł kierowca, który oświadczył, że tym autobusem nie pojeździemy. Gdy tłumaczyłyśmy, że nasze bilety miesięczne są na tę godzinę — stwierdził autorytatywnie, że możliwe, ale to nie jest ten kurs. Rzeczywiście był to autobus relacji Brzozów — Przemysł, ale jechał o godzinie, w której w rozkładzie jazdy znajduje się autobus z Dubiecka do Przemysłu.

Dnia 13 III br. historia powtórzyła się. Opisane wypadki nie są na naszej trasie czymś wyjątkowym. Powtarzały się one kilkanaście razy w okresie zimy. Autobusy bez względu na warunki atmosferyczne spóźniają się tak, że niekiedy czekamy na nie i pół godziny — co, zwłaszcza gdy jest zimno lub pada deszcz, wgl. śnieg, nie jest zbyt przyjemne (przystanek nie posiada zadaszenia). Jesteśmy nauczycielkami i dochodzimy do przystanku 2 km, chcielibyśmy więc jechać w odpowiednim czasie.

Mamy nadzieję, że interwencja prasy pomoże nam we właściwym wykorzystaniu posiadanych przez nas biletów miesięcznych.

M. K.

(nazwisko i adres
znane redakcji)

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO

Na wstępie bardzo przepraszam, że ośmieliłem się po raz drugi narzucać ze swoimi sprawami. Zmusza mnie do tego pierwszy powiew wiosny, który dla innych jest radością, a dla mnie wielkim nieszczęściem. Otóż, Droga Redakcjo, w grudniu 1969 roku zwróciłem się z prośbą o pomoc albo radę w sprawie dotyczącej naprawy komina. Notatka o tym znalazła swoje miejsce na łamach „Życia Przemyskiego”, za co serdecznie dziękuję i przyznam się napętnia mnie otucha, że znalazłem się rada na moje zmartwienie. Niestety, Wszystkie uciechy i mimo ciągłych pism kierowanych pod adresem administracji — nic się nie zmieniło.

Jak już kiedyś wspominałem mieszkam wraz z rodziną w sublokatorskim pokoju, w którym nie ma pieca. Mieszkanie ogrzewam i posiłki gotuję jedynie przy pomocy kuchenki podstawionej w przedpokoju. Przy wiatrach południowo-zachodnich dym i płomień, a przy tym sadze i popiół buchają na mieszkanie. W 1967 r. komisja ustaliła, że komin należy wyremontować i zabezpieczyć „wilkiem”. Administracja domu (Zarząd Domów Mieszkalnych Kurli Biskupiej) milczy i nic nie robi, aby poprawić funkcjonalność przewodu kominowego.

KAZIMIERA MIKICKA
Przemysł
plac Czackiego 10 II p.

imprezy

W PRZEMYSKIM DOMU
KULTURY

4 kwietnia br. godz. 16 — uroczysta akademii z okazji Dnia Metalowca 5 kwietnia br. o godzinie 14 — IV etap zgaduj-zgaduli na temat „25-lecie PRL”.

Od 15 do 20 kwietnia gościć będzie w Przemysku Państwowa Opera Objazdowa w Warszawie, która wystawi: „Dzwony z Corneville” (operetka), „Madame Butterfly” (opera), „Halka” (opera).

Przedprzedaż biletów prowadzi PDK od dnia 3 bm.

Towarzyszowi Prezesowi
MICHAŁOWI HASSINGEROWI wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają
pracownicy POWIATOWEGO ZWIĄZKU KOLEK ROLNICZYCH W PRZEMYSŁU.

G-47/1.

Po pierwsze - ZAPOBIEGAĆ

Cztery miesiące temu, w grudniowym n-rze „Życia”, pisząc o PGR-owskich bolączkach wspominałam m. in. o sprawach bezpieczeństwa i higieny pracy, postulowałam także, by kompetentne czynniki rozważyły zasygnalizowane problemy i żeby rok 1970 zacząć od systematycznego eliminowania usterek. Artykuł zawędrował do Wojewódzkiego Zjednoczenia PGR, skąd nadeszła odpowiedź, że wszystkie podległe jednostki otrzymały odpowiednie zalecenia, których realizacja powinna w widoczny sposób poprawić sytuację w tym względzie.

Problem bhp powrócił niedawno w rozszerzonej formie — poświecono mu bowiem marcowe plenum Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Analizie poddano bilans wypadków przy pracy zaistniałych na przestrzeni ostatnich dwóch lat.

W 23 gospodarstwach rolnych i specjalistycznych w 1968 r. zdarzyły się 23 wypadki (w tej liczbie 13 ciężkich). W roku ubiegłym wydarzyło się ich aż 30! Znacząco, że jeszcze nie wszędzie sytuacja jest dobra, że nie wykorzystano szans i środków przeznaczonych na ten cel, że sprawy bhp nie są doceniane przez dyrekcje i kadry inżynierjno-techniczne. Choroba pracownika, stracone dni robocze to — przy stałym wzroście zadań produkcyjnych — problem niebagatelny.

Ogólnie jednak stwierdzić należy, że wypadkowość z każdym rokiem wykazuje tendencję spadkową. Prawdą jest również, że tam, gdzie doskonalili się kadry poprzez szkolenia z zakresu bhp, gdzie podnosi się kwalifikacje zawodowe oraz sukcesywnie poprawia ulega stan techniczny maszyn i urządzeń — w końcuowym efekcie do minimum spada wypadkowość. Wśród przedsię-

biorstw, które w poważnym stopniu ograniczyły ten trudny problem znajdują się m. in. PGR Mielnow, Sierakośce, Kupiatyce i Łódzinka oraz POM Bircza i Przemyśl.

W jakich okolicznościach zdarzają się wypadki? Do najczęstszych przyczyn należą: brak umiejętności wykonywania danej pracy, używanie nieodpowiednich narzędzi, nieprzestrzeganie instrukcji fachowej obsługi oraz brak osłon zabezpieczających maszyny i urządzenia, a także lekkomyślność i nadużywanie alkoholu.

Wymienione przyczyny prowadzą do jednego wniosku: — ciągłe jeszcze zbyt mało uwagi poświęca się szkoleniom w zakresie bhp i to bezpośrednio na stanowisku pracy! Poza tym szwankuje organizacja pracy, wiele do życzenia pozostawia ponadto nadzór techniczny, częstokroć lekceważony! A to są wymogi konieczne.

Zaobserwowano spore dysproporcje w wykorzystywaniu nakładów na cele bhp. W większości przedsiębiorstw wydatkuje się je na zakup odzieży ochronnej, pomijając poprawę stanu urządzeń higieniczno-sanitarnych i technicznych. Co ciekawsze, połowę przeznaczoną na ten cel kwoty (w r. ub. sięgała ona 1900 tys. zł) wykorzystują POM-y. Dlaczego więc PGR-y pozostają w tyle, bagatelizując profilaktykę, pomniejszając rangę społeczną zagadnień ochrony pracy — trudno doprawdy zrozumieć.

Wstępny instruktaż o rodzaju i sposobie podejmowanej pracy, odzież ochronna, należyte wyposażenie zakładu w urządzenia higieniczno-sanitarne, okresowe badania lekarskie, a wreszcie należyte prowadzenie statystyk chorób zawodowych i szeroko rozwinięta profilaktyka — oto podstawowe wymogi stawiane kie-

rownictwu i organizacjom związkowym poszczególnych przedsiębiorstw.

Po pierwsze — Z A P O B I E G A C, skoro jednak zdarzy się nieszczęśliwy wypadek należy jak najszybciej informować (nie ukreślać łba sprawie poprzez tuszowanie!) oraz udzielać pomocy poszkodowanym pracownikom i ich rodzinom. Niestety, dość często pracownik ubiegający się o odszkodowanie napotyka na mur bezduszności. Istnieje zatem potrzeba udzielania właściwej pomocy instruktazowo-prawnej. Wysunięto postulat, by przyjąć zasadę polubownego załatwiania spraw powypadkowych. W oparciu o liczne dotychczasowe doświadczenia stwierdzono bowiem, że oddawanie ich na drogę sądową ujemnie wpływa na stosunki międzyludzkie.

Duży wpływ na poprawę warunków bhp wywierają społeczne przeglądy stanowisk pracy. Ujawniając podstawowe braki tego typu jak: niesprawne ciągniki i sprzęt towarzyszący i zły stan techniczny maszyn i urządzeń — doprowadzają w rezultacie do przeciwdziałania. W ogólnej ocenie najlepiej wypadły państwowe ośrodki maszynowe i gospodarstwa specjalistyczne.

Dobrze się stało, że problemy bhp poruszono w okresie poprzedzającym wyjście w pole przed rozpoczęciem intensywnych prac. Znacząco, że sprawy właściwego przygotowania załóg, maszyn i urządzeń do kampanii rolnej wzbudzają żywe zainteresowanie. Szkoda tylko, że w obradach plenarnych uczestniczyło tak mało osób odpowiedzialnych za te sprawy. Najwyższy już bowiem czas przystąpić do konkretnego działania, żeby problem bhp nie wracał niczym bumerang, który nie dotarł do celu.

A. BOGUSŁAWSKA

Szajka złodziei czeka na wyrok

Było ich dziewięciu. Do niedawna okupowali niemal co dzień „Zamkową”. Mieli zawsze dużo czasu, lubili wino i rozróbę. Niektórzy w ubiegłym roku skorzystali z amnestii. Państwo dało im szansę, czy z niej skorzystali?

Szefem był Zbigniew Walczak zwany „Baronem”, jego prawą ręką — Marek Błażewicz „Spirytus” (ponoć lubił denaturat), podwładnymi, gotowymi do czynu na każde skinienie swego szefa: Jan Mielniczek „Mumu”, Wojciech Chajdak — „Syfon”, Bolesław Chajdak, Janusz Muszakiewicz „Mucha”, Wojciech Mlot, Edward Przytuła, Ryszard Rabej.

Dobrali się jak rzadko. Mierzili ich praca, lubili dziewczyny i alkohol. Nie łatwo pogodzić te tak przeciwstawne sobie upodobania, od czegoż jednak była

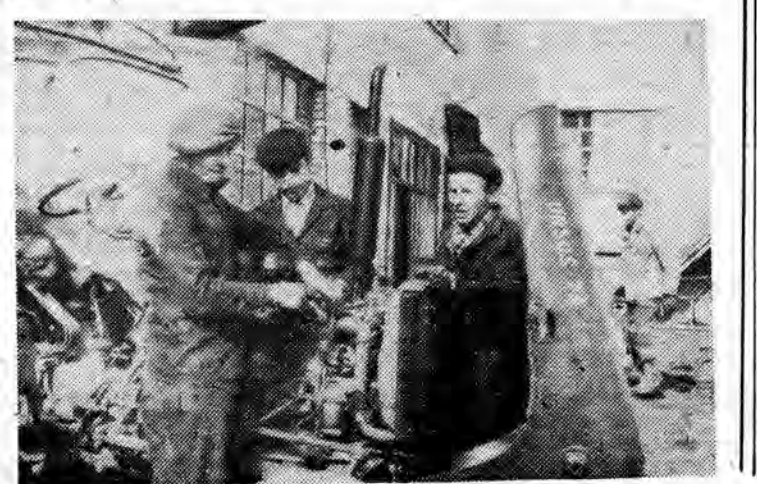
główna „Barona”. On dyrygował, a reszta „pracowała” na wspólne konto. W nocy z 8 na 9 stycznia Mielniczek, Rabej, Przytuła i Muszakiewicz zrobili „skok” na szkołę muzyczną (o czym już pisaliśmy w naszej stałej pozycji „Zza kratki”), ukradli stamtąd kilka instrumentów muzycznych i trochę artykułów żywnościowych dla szefów „na melinę”. Byli rochochoeni i pewni siebie. Wracając z wypadu grali na instrumentach, jednemu „muzykantowi” klarnet się zaciął, rzucił go więc z mostu do Sanu, gdzie leży prawdopodobnie po dziś dzień.

W kilka dni później Mielniczek i Błażewicz napadli na placu Gen. Świerczewskiego na wychodzących z restauracji niewidomych. Posypali się uderzeniami. Inwalidzi ani się spłoszyli kiedy zabrano im radio tranzystorowe.

Tu jednak chuligani się przeliczyli. Zostali rozpoznani i w kilka godzin później aresztowani. W milicyjnym areszcie „bohaterowie” poculi się nieswojo. Zaczęli się przesłuchiwać, konfrontacje, rewizje. Grubiały akta spraw i powiększało się grono aresztantów. „Baron”, „Mumu”, „Syfon”, „Mucha” i pozostali spotkali się znowu — tym razem już nie w „Zamkowej” ani „na melinę”, lecz w więzieniu. Sporządzili — zamienili wino na czarną, zbczową kawę. Uczynili to jednak stanowczo za późno i do tego nie z własnej woli. W najbliższej perspektywie czeka ich rozprawa sądowa i wyrok skazujący. mają bowiem na swym koncie serię włamań do piwnic i mieszkań oraz liczne kradzieże. Większość z tej „dziewiątki” była już karana, lecz mimo to nie potrafili wyciągnąć nauk z doświadczeń przeszłości.

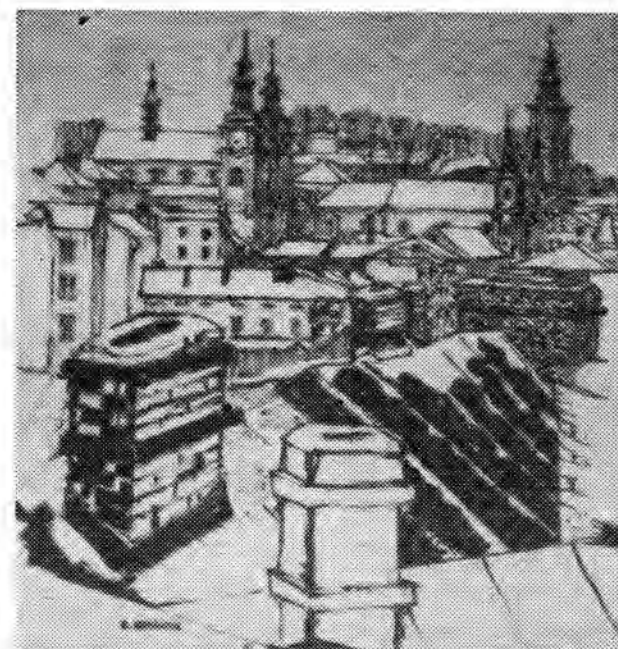
zb.

Spółdzielnia Usługowo - Wytwórcza w Dubiecku przeprowadza przeglądy gwarancyjne ciągników oraz remontuje maszyny okolicznych kółek rolniczych. Z zadań wywiązuje się dobrze ku zadowoleniu swych klientów.



Na zdjęciu: Monter Kazimierz Iwonicki oraz uczniowie — Władysław Bury i Ryszard Grzegorzak naprawiają ciągnik.

Fot. TZ



z cyklu „Dachy Przemysła”

rys. E. Kmiecik

Co na to powie świat?

(COPYRIGHT BY „ŻYCIE PRZEMYSKIE”)

Na tę wspaniałą chwilę czekaliśmy niecierpliwie od dwóch miesięcy. Bo tyle dokładnie czasu minęło od dnia, w którym przedstawiciel naszej redakcji, w niepozornej komóreczce stojącej w głębi podwórza pewnej realności odkrył warsztat — laboratorium wynalazcy pana Janusza T. (zostaliśmy zobowiązani do niepodawania nazwiska rewelacyjnego naukowca-amatora i jego adresu. Pan Janusz, choć przyjął wówczas naszego kolegę bardzo gościnnie i zapoznał go z przebiegiem mozolnych dociekań, obliczeń oraz prób konstrukcyjno-montażowych, zastrzegł sobie, aby pierwsza informacja na temat tego epokowego osiągnięcia w dziedzinie kosmonautyki i pracach doń prowadzących znalazła się na łamach „Życia” dopiero wówczas, gdy efekty praktyczne w pełni potwierdzą założenia teoretyczne. I stało się!

Oddajemy głos red. J. Gotarowi...

Z panem Januszem zaprzyjaźniłem się stosunkowo szybko. Cóż, mamy wspólne zainteresowania — a to jednak wiele znaczy. Doszło nawet do tego, że jeden z lotów doświadczalnych odbyłem w jego zastępstwie. Był wprawdzie krótki — z Winnej Góry na Kopiec Tatarski — niemniej jednak stanowił dla mnie niebagatelną okazję przeżycia niecodziennych przeżyć wrażeń.

Pan Janusz latał wielokrotnie, ostatnio po kilka kilometrów w górę.

Doświadczenia trwały... Aż wreszcie, przed tygodniem, mój wspaniały przyjaciel oświadczył:

— Już niedługo będzie pan mógł napisać... Za kilka dni staruję na Księżyc. Oczekuję tylko na odpowiednie warunki stratosferyczne.

29 marca — niestety — nasz przemyski lunonauta musiał lot odłożyć; 30 marca — to samo. Denerwowałam się szalenie. 31 marca (p. Janusz zaplanował start na godzinę 22) warunki zaczęły się poprawiać, ale jeszcze nie były najlepsze.

Im głębiej w noc, tym bardziej przyroda zaczęła nam sprzyjać. Lot rozpoczął się jednak dopiero o godz. 0,01 czyli... dziś. Gdy „Życie” w większości przypadków dotrze już do rąk czytelników — tych, którzy zaopatrują się w nie w środy przed południem. J. T. znajdować się będzie w drodze powrotnej z Księżycą. Lądowanie przewidziano na godzinę 13,30 na stadionie MKS „Polonia”, (a warto zaznaczyć, że pojazd jest wspaniale oblatany i bardzo precyzyjny; nie przewiduję więc żadnych opóźnień). Tak. Doczekaliśmy nie lada sensacji. Przemyski naukowiec dokonał tego, czego nie udało się dotąd najczulszym mózgom. Osiągnięcie jest tym cenniejsze, że koszty pojazdu księżycowego J. T. są minimalne (obliczyłem: 3287 zł! — oczywiście samo skonstruowanie, nie licząc przygotowania teoretycznego). I chyba rzecz najistotniejsza — J. T. ograniczył lot do minimum czasu. 13 godzin i 29 minut — tam i z powrotem, to wygląda wszak, jak przejażdżka na wcale nie najdłuższej trasie kolejowej w kraju!

Pojazd księżycowy „PRIMA” (bo tak go nazwał pan Janusz) zbudowany jest ze zwykłej blachy powłóczonej trzykrotnie azbestem na zewnątrz i izolowanej laminatem od wewnątrz. Posiada też szklane wzmocnienia (szkło lotnicze). Zeberkowanie stanowia przewody stalowe uzyskane ze zbiorników złomu. Moc ciągu pojazdu obliczona wg wzoru $P_x + V$ osiąga maksymalne przyspieszenie już po 200 m wznoszenia. Lądowanie jest trzykrotnie łagodniejsze od onadania snadochronu obciążonego masą 100 kg. Ogromna szybkość, która „PRIMA” rozwija, wyklucza możliwość zapalenia się pojazdu na skutek tarcia (po prostu nie ma na to czasu).

Czytelników zainteresuje na pewno, jakiego paliwa używa p. Janusz. Otóż — żadnego. Odrzucił wszystkie hydrazyny, hydruy i inne dotąd stosowane — a zainstalował zwykłe baterie słoneczne. Lądowanie na kilka godzin przed startem i uzupełnianie w czasie lotu.

Pojazd wyposażony jest w ciekawe urządzenie sterownicze: tzw. celownik i kierownice do manewrowania na wypadek napotkania po drodze ciał niebieskich oraz do właściwego ustawiania pojazdu przy lądowaniu.

Kształt „PRIMY”: stożek o podstawie 4,5 m kw. i wysokości 2,5 m. Waga (łącznie z pasażerem): ok. 150 kg.

Innych szczegółów technicznych ze zrozumiałych względów nie mogę ujawnić.

Pan Janusz na moje pytanie, dlaczego nie zainstalował w swoim pojeździe aparatury naukowej znajdującej się zwykle w tego typu wehikułach, oświadczył, że jest ona dla niego zbędna. „PRIME” zbudował tylko w celach komunikacyjnych. W podróż wziął jedynie latarkę do nadawania sygnałów w języku kosmicznym — linkos.

I jeszcze jedna ciekawostka. Pan Janusz nie zabrał z sobą pożywienia. Powiedział, że wystarczy mu zapaś 10 tabletek witaminy C.

Przypominam: lądowanie rewelacyjnego pojazdu księżycowego nastąpi dziś, tj. 1 kwietnia — na stadionie MKS „Polonia” o godzinie 13,30. Warto zobaczyć!

Z ostatniej chwili

Pan Janusz T. przekazał nam w języku linkos pozdrowienia z podziękowaniem i wyraził zgodę na powiadomienie o jego locie Międzynarodowej Federacji Astronautycznej (IAF). Uczyniliśmy to niezwłocznie za pośrednictwem dalekopisu.

Z mojego LEKTORIUM

„W niedzielę, 8 stycznia 1967 roku, o świcie, na dworcu kolejowym, Wrocław Główny, zdarzył się banalny w swoim przebiegu wypadek: spóźniony pasażer, wskakując w biegu do odjeżdżającego pociągu Wrocław — Warszawa, obsunął się ze stopnia i wpadł pomiędzy wagony. Scenerię tego zajścia stanowiła wielka, przeszklona hala dworca, zakurzone perony, torowiska szyn. Spośród tłumu gapiów, którzy owego dnia zbiegli się do miejsca wypadku, w rok później udało się wyłowić kilku naocznych świadków:

„młocian, który pełnił wówczas służbę na dworcu, bufetowi dworcowego kiosku,

„soferzy karetki pogotowia, która rannego, w stanie beznadziejnym, odwiezła do szpitala

„i wreszcie lekarz Miejskiego Szpitala im. Rydygiera, we Wrocławiu, Roman Witke, którego ręką opisana została krótką „historia choroby”, z której wynika, że chory, przyjęty do szpitala o godzinie 4,40 zmarł o godzinie 5,25.

Nazywał się Zbigniew Cybulski, urodzony dnia 3 XI 1927 r., żonaty, zamieszkały w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 95/97 m. 40. Zawód — aktor”.

Przytoczony cytat pochodzi ze wstępu do wspomnień o Zbigniewie Cybulskim, które ukazały się w wydaniu albumowym w roku ubiegłym. Wprowadzenie napisał

Krzysztof Teodor Toeplitz, a wspominają i mówią o Zbyszku m. in. Jerzy Afanasjew, Jerzy Andrzejewski, Jacek Fedorowicz, Bogumił Kobiela, Grigorij Czuchraj, Jörn Donner, Tadeusz Konwicki, Andrzej Wajda, Lucyna Winnicka, Zygmunt Kałużyński, Marcel Martin i wielu innych wybitnych ludzi reprezentujących aktorów, literatów, reżyserów oraz krytyków filmowych.

WSPOMNIENIA O ZBYSZKU

Jaki był w ich mniemaniu, czym się charakteryzował?

Oto lakoniczna opinia Marcela Martina:

„Pomimo swoich oczu krótkowidza, ociężałych ruchów i pełnego rezygnacji milczenia, zdolny był do objawienia żywotności zaprzeczającej statycznemu charakterowi jego postaci, wstrząsał nim niekiedy szaleńczy śmiech, albo ogarniało szalone uniesienie, jak gdyby wybuchając po zbyt długim tłumieniu; chwycił życie pełnymi garściami, jakby zawsze chciał odrobinę opóźnienia. Zmarł podobnie jak żył — zawsze do utraty tchu”.

Polski James Dean. Maciek

Chelmecki. Po prostu ZBYSZEK.

„W filmie „Pociąg” grałem człowieka jadącego na gapę. Pół życia w ogóle spędzam w pociągach. Kiedyś meldowałem konduktorowi, że jadę bez biletu. — Panie — powiedział mi — to nie kino, to życie, co też pan opowiada! — Musiałem mu przysięgać. Raz minęło mnie na ulicy dwóch oficerów WOPu mówiących: — Popatrz, znów jakiś idiota udaje Cybulskiego! — Ogromnie się ucieszyłem, bo to znaczy, że sprawy, które staram się reprezentować, przechodzą do ludzi. A film to właśnie przyjdzie do ludzi, nie odejdzie od nich”.

„Dwa przykłady popularności. Mam motor, bardzo go lubię, dbam o niego. Kiedyś wychodząc z klubu studenckiego w Gdańsku, zauważyłem wyryte na baku serce z napisem: kocham Zbyszka. Oczywiście z tego rodzaju sympatii chętnie bym zrezygnował. Natomiast dzięki popularności, uzyskałem 3 przejazdy kolejną na gapę, dwa na kielbasy, nabyte bez kolejki, trzy starsze panie się do mnie uśmiechnęły, a Kobiela znów się ze mną zaprzyjaźnił” (z wypowiedzi Cybulskiego o sztuce i o sobie).

Album uzupełniają liczne fotografie oraz biofilmografia aktora w opracowaniu Leszka Armatysa.

LEKTOR

„O Zbigniewie Cybulskim” (zebrane wspomnienia z życia aktora). Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe. Warszawa 1969 r. Cena zł 40. —

MIROSLAV HOLUB

LENIN



Dziesiątego października tysiąc dziewięćset siedemnastego roku (wiedząc o świecie więcej niż stu filozofujących belfrów zza katedr, więcej niż sto ryczących sztabów generalnych)

siała na wytartym fotelu w Smolnym.

Przez chwilę ścisła olówek,

a potem na świstku papieru, szybko jak sekundowa wskazówka zegara dziejów (bez wspaniałości i królewskiej pompy)

pisze:

Rezolucja o zbrojnym powstaniu...

I tego już nie wymażą.

Ani modlitwy. Ani upływające stulecia.

Ani tromtadractwo.

Ani żrący trinitrotoluen.

Einstein

Z Princeton, stary człowiek w skórzanej kurtce patrzy przez okno: mróz.

Zbliżyliśmy się do prędkości światła. Współrzędne się załamują. Deformuje się dostojna harfa świata Newtona, sekundy wybuchają, nie istnieje teraz, nie istnieje potem.

Zderzenia, anihilacje, rozkłaski, przekształcona energia, pola siłowe pulsują w czarnym leju nieba.

I wątpliwości wciąż rosną, nawet zegary nie wskazują nic pewnego.

Może trzeba jednolitej teorii pola.

Może trzeba Jednolitej teorii człowieka.

Podchodzi do pustej tablicy. Pisz.

Sam jak niezwykle wysoki ton w mroźnym powietrzu, jak światło gwiazdy, które tu doleci za dwieście lat.

Z czeskiego przełożył JERZY PLEŚNIAROWICZ

Program uniwersytetu dla rodziców

ABY przyjść z pomocą kierownikom i wykładowcom uniwersytetów dla rodziców, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Rzeszowie wydał ostatnio (na prawach materiałów powielanych) program zawierający (obok tematów) dyspozycje ukierunkowujące rozwinięcie poszczególnych zagadnień wraz ze staranną opracowaną literaturą. Program składa się z dziewięciu działów: „Zagadnienia

polityczne i ideowe”, „Kształtowanie światopoglądu naukowego i wychowanie świeckie”, „Główne problemy pedagogiki i wychowania rodzinnego”, „Religioznawstwo”, „Problemy kultury i laicyzacji”, „Etyka i moralność”, „Współpraca domu ze szkołą”, „Wybrane zagadnienia z psychologii rozwojowej” oraz

„Wybrane zagadnienia prawa rodzinnego i opiekuńczego”. Warto dodać, że w jedenaściosobowym zespole redakcyjnym „Programu uniwersytetu dla rodziców” znaleźli się dwaj przemyscy pedagodzy: dr Józef Galant i mgr Dominik Żrebic.

(dez)

UWAGA

Ciąg dalszy pamiętników S. Gayczaka „W okopach oblężonej twierdzy” — za tydzień

WYRON

RYŚ: JÓZEF KALINOWSKI

TEKST: ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI



60. Wartownik stanął na przeciwko Dęboszowi i chorążemu. Był czujny. Na najmniejszy ruch skazanych reagował, kierując w ich stronę lufę pepeszy. Kiedy jednak odgłosy strzelaniny zaczęły się oddalać, co świadczyło o tym, że zaskoczeni żołnierze wycofują się ze wsi, jego zachowanie stało się swobodne. Spacerował z jednego kąta izby w drugi, nie spuszczać oczu z nich.

Jeśli teraz nie wykorzystamy okazji, to już nigdy —

pomyślał Dębosz. Te same myśli musiały przyjść widocznemu do głowy chorążemu, bo spojrzał wymownie na sierżanta. Jego oczy mówiły: nie tracimy czasu. Dębosz kiwnął porozumiewawczo. Czekali. Kiedy wartownik uczynił zwrot, skoczyli na niego, zwałili na podłogę. Dębosz z rozmachem trzasnął go pięścią w nasadę czaszki. Chorąży chwycił automat. Rzucili się do ucieczki.

61. A czas ku temu był najwyższy. Na podwórzu przyskoczył do nich pies. Dębosz

zdzierzył go porwanym z ziemi kijem. Wilczur jednak nie ustępował, atakował zjadale. Chorąży zmierzył z pepeszy — Nie strzelaj! Usłyszaj! Było jednak już za późno. Kula nie trafiła, lecz przestraszony pies wzięwszy ogon pod siebie uciekał w kierunku domu. Biegł ile sił w nogach przez zabudowania, chłopskie ogrody, byle bliżej lasu.

Odgłos wystrzału do wilczura przypomnieli NSZ-owcom o zatrzymanych. Napadnięci znielacka żołnierze wycofali się już w kierunku Tarno-

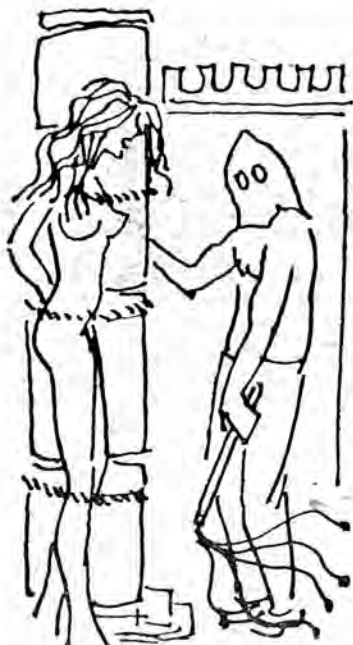
brzeża, toteż „partyzanci” rzucili się biegiem do domu, w którym zostawili pod strażą milicjanta i chorążego. Wpadli do izby. To co zobaczyli, odebrało „Koszyckowi” głos. Dopiero po dłuższej chwili, stwierdzając fakt oczywisty, wykrztusił: — Zwiaili!

62. Jeszcze tego samego wieczora w jednym z domów Zbydniowa odbyła się narada, w której uczestniczyli „Tarzan” i jego zastępca „Koszyczek”. Głównym tematem

dyskusji było wykonanie wyroku na Dęboszu. Obmyślono widocznie skuteczny sposób działania, gdyż NSZ-owcy rozbuchali się mieli zadowolone miny.

— Pamiętaj „Koszyczek” jesteś odpowiedzialny za przeprowadzenie akcji — przypomniał na pożegnanie „Tarzan”.

63. Było dobrze po południu, kiedy na posterunek MO w Rozwadowie przybiegł gońiec pocztowy z telegramem;



kontakty z diabłami. Było to zresztą korzystne dla ludzi, którzy skazując czarownika lub czarownicę na śmierć, przywłaszczali sobie ich majątek. Ci samozwańczy sędziowie rekrutowali się zwykle spośród uboższych księży oraz biskupów, którzy nie tylko otrzymywali majątek skazańca, lecz pozbywali się niejednokrotnie osób sobie niewygodnych...

Z historii czarów i opętania

W historii medycyny odnaleźć możemy ścisłe powiązanie zagadnień czysto przyrodniczych z problematyką społeczno-filozoficzną. Niewytłumaczalne ówczesne, w starożytności i średniowieczu, objawy patologiczne, tłumaczono ze specyficznym temu okresowi doszukiwaniem się sił tajemnych, groźnych i przewyższających znacznie wielkość rozumu ludzkiego. Dziś brzmi to śmiesznie, aczkolwiek stanowi może pasjonującą lekturę, dającą jednocześnie oczywisty dowód wielkiego rozwoju nauk medycznych.

Wystarczało nieraz nie dać jałmużny żebrakowi, ażeby być posądzonym o stosunki z diabłem i spłonąć na stosie.

Niesłychany postrach szerzył we Francji sędzia Bodin, który w okresie swej 16-letniej działalności wystąpił na stos 800 czarownic, a zamierzał wysłać jeszcze 2 miliony — na tyle bowiem szacował ich liczbę w Europie, w drugiej połowie XVI wieku.

W Niemczech palenie niewinnych ofiar, podejrzanych o czary, przybrało w tym czasie takie rozmiary, że Ferdynand II, choć sam był niezwykle gorliwym katolikiem, wołał w końcu: „Dość tego palenia, bo spalacie mi wszystkich poddanych!”.

Oprócz pobudek natury majątkowej, występowały również nader często pobudki seksualne. Młode, naiwne dziewczęta, wychowywane przeważnie w klasztorze, oddawane były pod „kierownictwo duchowe” młodym księżom. Nie trzeba chyba dodawać, że było to i granie o ogień. I tak pewien młody ksiądz francuski nazwiskiem Gauffridi nie uszanował wieku, ani naiwności 12-letniej dziewczyny i nawiązał z nią romans. Kiedy dziewczyna ta (a była to Magdalena de la Palud) dorosła i zrozumiała ohydę swego położenia,

została przekonana przez księdza, że wprawdzie nie może on posłuchać jej w zwykły sposób, ale uczyni to może w obliczu diabła. Karmił ją przy tym demonologią, opowiadając, iż sam jest królem czarowników — ją zaś uczyni ich królową. Dziewczyna — żyjąc w ciągłym strachu — czuła się opętana i mówiła, że posiada w sobie... 6 500 diabłów. W lęku przed

stosici. On to zapewne uczynił, że Ludwika również nawiązała stosunek miłosny z księdzem Gauffridi, przez co stała się oczywiście rywalką Magdaleny. I tego właśnie ksiądz ów nie przewidywał. Opętanie zakochane kobiety, występujące przeciwko sobie, zdradziły tajemnicę postępowania nieszczonego kochanka, który ostatecznie spalony został żywcem 30 kwietnia 1611 r.

Dzisiejsza medycyna zna jedno oczywiste wytłumaczenie podłoża opętania — była nim zawsze histeria. „Sugestia i autosugestia odegrały w dziejach histerii (zwłaszcza tzw. demonopatii historycznej), olbrzymią rolę. W ten sposób powstawały prawdziwe epidemie. W wiekach średnich sławne były zwłaszcza epidemie niczym niepojętego tańca, który ogarniał nieraz kilkadziesiąt, a nawet kilka tysięcy osób. Ludzi tych nazywano tanecznikami. O występowaniu tej psychozy mamy wiele wzmianek w historii. Pierwsza pochodzi z roku 1021 i głosi, że w pewnej niemieckiej wiosce, w noc wielkonoćna, 15 mężczyzn i 3 niewiasty rozpoczęły opętający taniec na

ementarzu przy kościele. Tańczyli tak przez kilka dni, aż wreszcie całkowicie wyczerpani zapadli w długi sen, podczas którego czworo z nich zmarło.

Inne opowiadanie podaje, że w roku 1375, „za sprawą diabła”, powstała w Niemczech dziwna sekta, składająca się z różnych wiekiem kobiet i mężczyzn. Ludzie ci z wieńcami na głowach, tańczyli w domach, na polach i w kościołach dopóty, dopóki piana nie poczęła toczyć im się z ust i ze śmiertelnym okrzykiem nie upadali na ziemię. Dziś doszukając się można naukowych przyczyn tej masowej psychozy. Wtedy jednak taneczników uważano za niebezpiecznie opętanych przez diabła i po prostu palono na stosie.

Przedstawiliśmy skróto kilka przykładów z długiego łańcucha błędów i fałszywych teorii naszych przodków. Dziś z uczuciem politowania traktujemy ich egzorcysty i nabrzmiałą demagogię. Wszystko to jednak jest najprawdziwszą historią na pewno godną przypomnienia. Choćby ku chwale dzisiejszej nauki.

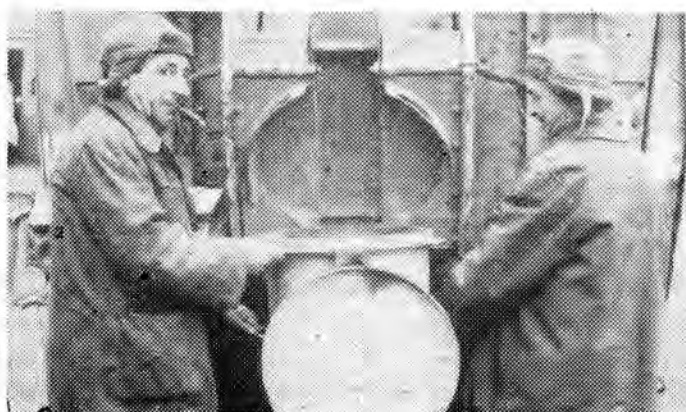
JAN MISZCZAK

O nich mówiono...

Delegatem rzeszowskich farmaceutów na Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia (Warszawa 14-17 III br.) była kierowniczka Apteki nr 60 w Przemyślu mgr MARIA KĄDZIELA. Jej wystąpienie w czasie tego ogólnopolskiego sejmiku ludzi białej armii dotyczyło usprawnienia organizacji pracy aptek i zostało przyjęte z ogromnym zainteresowaniem. Wnioski przedstawione przez mgr M. Kądziałową zmierzają do skrócenia (do minimum) czasu wyczekiwania chorego na lek.

Nadeszła pora wiosennych porządków. Wszystkie brudy, które krył przez kilka miesięcy śnieg, wyłaziły teraz na wierzch. Dla pracowników ZOM rozpoczął się okres szczególnie wyjątkowej pracy. Ich poczynania stały się obiektem zainteresowania wszystkich mieszkańców miasta. Jedni ich chwalią za trud, drudzy ganią, a wszyscy domagają się zwiększonego wysiłku, w imię tego by Przemyśl stał się pięknym miastem.

WŁADYSŁAW KACZMARSKI i KAZIMIERZ KOSTYSZYN nie mają lekkiej ani zdrowej pracy. Aby zrozumieć czym ci ludzie są dla nas, wystarczy wyobrazić sobie wygląd ulic miasta na przykład po miesięcznej przerwie w sprzątaniu.



Okres przedświąteczny. W zakładzie fryzjerskim tłok.

— Golenie? — Pani Stasia z wprawą długoletniego mistrza przystępuje do dzieła. A przecież nie tak dawno rozpoczynała naukę w tym niezbyt u kobiet popularnym zawodzie.

STANISŁAWA PENKOWSKA po trzech latach uczniowskiej praktyki, dopiero w roku 1968 została silią wykwalifikowaną. Powołanie robi jednak swoje... Panowie oddający się jej fachowemu zabiegom wychodzą z zakładu fryzjerskiego przy pl. Konstytucji zadowoleni: są dobrze ostrzyżeni i gładko wygoleni.

Pani Stasia w niczym nie ustępuje swym starszym kolegom — specem w fryzjerstwie męskim, a być może nawet przewyższa ich pod względem... delikatności obsługi dokonanej kobiecą dłoń.

„Dar serca”

Zainicjowana przez Krajową Radę Kobiet akcja niesienia pomocy dzieciom wietnamskim zatacza coraz szersze kręgi. W odpowiedzi na apel wystosowany przez koło spółdzielczyń przy WSS „Społem” Oddział w Rzeszowie i Krośnie nauczycielki zajęć praktyczno-technicznych w Szkole Podstawowej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu, panie: Elżbieta Dziedzic i Helena Szajna wraz z dziewczynkami z klas VII i VIII postanowiły uszyć po kilka par fartuszków, sukieneczek i bielizny osobistej oraz komplet dla niemowlęcia.

„Dar serca” — szlachetna akcja kobiet polskich, będąca wyrazem pamięci o najmłodszych obywatelach walczącego Wietnamu — trwa. Czekamy na dalsze meldunki.

a.



— „Starszy sierżant Andrzej Dębosz zgłosił się natychmiast w Komendzie Powiatowej MO w Tarnobrzegu. Przyjechać najbliższym pociągiem”.

— A cóż to za nagłe wezwanie? — dziwił się Dębosz i jego koleddy. Było mu to na rękę i tak bowiem wybierał się prosić o przeniesienie w inne okolice.

— Nie zaszkodzi dowiedzieć się o co im chodzi — poradził

komendant posterunku. — Zadzwonił do Tarnobrzega.

64. Na nic jednak zdały się wysiłki — połączenia z Tarnobrzegiem nie otrzymano. Jak poinformowała poczta, gdzieś na trasie zerwano druty.

— Za godzinę masz pociąg — przypomniał komendant posterunku. — Zbieraj się do drogi! Razem z tobą pojedzie kapral Pluta, we dwóch będzie wam bezpieczniej. Ten

telegram i zerwane akurat dziś przewody telefoniczne nie dają mi spokoju. Podejrzanie to wygląda.

65. W wagonie, do którego wsiadł, znajdowało się tylko kilka osób. Było już ciemno, kiedy pociąg ruszył w drogę. Dębosz nauczony doświadczeniem i ostrzeżeniem przez komendanta miał się na baczności. Zajął miejsce przy oknie i wraz z Plutą obserwował perony mijanych przy-

stanków. Zatrzymali się w Turbii. Dębosz zobaczył grupę mężczyzn kierującą swe kroki do zajmowanego przez nich wagonu.

— Pluta, uważaj! — ostrzegł kolegę.

Zanim zbliżyli się, Dębosz zawołał: — Ani kroku! Wsiadajcie do innego wagonu!

Uskoczyli za budynek. Ktoś strzelił.

— Nie strzelajcie! — wołał

Dębosz. W wagonie są pod różni, kobiety i dzieci!

Jak na potwierdzenie tych słów rozległy się krzyki i płacz. Ktoś przestraszony rzucił się do drzwi.

— Stać! Nikt nie wyjdzie! Nie wypuszczaj nikogo z wagonu! — rozkazywał Dębosz koleddy. — Dopóki są z nami podróżni, nie nam ani im nie grozi, banda nie będzie strzelać, w przeciwnym wypadku skończą z nami!

BYŁEM JUROREM

Autor niniejszego artykułu — DARIUSZ MICHAŁSKI — red. programów muzycznych w popularnym bloku audycji młodzieżowych Polskiego Radia „Popołudnie z młodzieżą”, przedstawiciel Polskiej Federacji Jazzowej w Warszawie wchodził w skład komisji oceniającej poziom wstępujących w lutym przeglądzie amatorskich zespołów instrumentalno-wokalnych miasta i powiatu przemyskiego (14 II 1970 r.). Towarzyszyli mu: dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Przemyślu — WACŁAW LUCZAK oraz kierownik muzyczny krakowskiego zespołu „Wawele” — MAREK OLEŚ.

Jak informowaliśmy zwycięzcami tegorocznej „gitariady” zostali: Grupa FATUM z MDK, „MOKOWIANIE” z MOKO oraz „KOŁORY” z WSS Spółem. W grupie zespołów wokalnych palmę pierwszeństwa zdobyły „WIOLINKI” z PDD nr 2. Natomiast wśród solistów za najlepszych uznano: BARBARĘ BUTRYM i MARKA SZAFERTA — reprezentujących klub ZPP.

Publikowany w obszernych fragmentach artykuł pt. „Byłem jurorem” jest reminiscencją tamtej muzycznej imprezy.

(...) Byłem jurorem... Byłem nim niedawno, na II Przeglądzie Amatorskich Zespołów Artystycznych w Przemyślu (...)

Ilu wykonawców, tyle różnych umiejętności, tyle innej muzyki, tyle odmiennych stylów. Od sweet music do rhythm-and-bluesa, od marsza wojakowskiego do tęsknej dumki ukraińskiej, od głosu wspomnianego fortepianem, do gitar elektrycznych wzmacnianych podreżną siłownią. Regulamin Przeglądu zakładał podział na 3 kategorie: zespoły muzyczne, zespoły wokalne i solistów, ale jak tu porównać półzawodową grupę beatową i dziewczęcy zespół wokalny (którego członkinie uczęszczają jeszcze do szkoły podstawowej), jak oceniać taneczne powielanie osłuchanych już przebojów i podziw budzące poszukiwanie własnego brzmienia oryginalnego stylu (...)

Rozpoczynając przedpołudniowe przesłuchanie ZESPÓŁ MUZYCZNY WOP prezentuje zupełnie poprawne wykonanie typowych piosenek wojskowych, GROCHOWIANKI przypominają dwa przeboje Filipinek i Ali-Babek nie zapominając przy tym o ważnym warunku regulaminu: przynajmniej jeden utwór ludowy we współczesnej aranżacji. Jest więc — całkiem udana — piosenka „Kiedy byłem w górach”. ZYDRYSOWIE z Dubiecka jeśli nawet podśmiewają, to zapominam o tym przy „Prześlizniętej wiolonczeli”. Wokalista i gitarzysta solowy tej grupy udowodnił, że z tak ograniczonego i wydawałoby się skończonego jak o całość utworu można przecież wydobyć dodatkowe efekty; jego „bachowski” wtórny gitary pomiędzy chórkami jest celny, tak pomysłowy i dowcipny, że nie mogę powstrzymać się od bicia braw! Nie zwracam uwagi na niezgodność z regulaminem, który mówi wyraźnie: zespoły muzyczne muszą zaprezentować 3 utwory, w tym jeden własny. Niestety — były same obce kompozycje. Tym niemniej punkt dla Zydrysów z Dubiecka! SŁOWIANKI śpiewają kilka zupełnie nieznanymi mi piosenek. Bez rewelacji. Marek Szafert — głos ciekawy, tylko nienajlepiej dobrane utwory („Naście lat” Chochółów, to przecież tragiczna chałupa). Jego koleżanka z ZESPÓŁU PŁYT PILSNIOWYCH — Barbara Butrym, to talent jakiegoś małego. W jej wykonaniu „Poziomki” są tak świeże, tak pachnące, że chciałoby się jeść je i jeść. Także „Wiatr — wiosenny gitarzysta” udowodnił, iż ta dziewczyna ma świetny głos i zdumiewającą muzykalność, byłaby tylko znalazła się ktoś, kto mógłby jej naukę pokierować, byłaby tylko nie śpiewała takich jak „Hipopotam” piosenek. Panno Basiu — gorąco o to proszę! ZESPÓŁ SPOŁDZIELNI START zadziwia mnie swoją pracowitością; jego członkowie są ociemniałi i wszystkie utwory przygotowują i aranżują bez użycia nut. Zaiste, wielkie muszą być ich: wytrwałość i umiłowanie muzyki — jeśli doszli do takich rezultatów! Grają tęskny, przypominający murzyński Nowy Orlean jazz tradycyjny.

Jak jednak oceniać tę grupę w kategorii zespołów muzycznych, ale — beatowych? WIOLINKI śpiewają nierówno, są stremowane, ale swój wcale interesujący poziom zawdzięczają najgłośniejszej i zarazem najzdolniejszej wokalistce; ma metaiczny, interesujący głos, wymarzony do takich jak „Weselmy się” piosenek. Pierwszą część Przeglądu kończą BRACIEJE z Birezy — zgrani, nieźle brzmiały, niestety — z nienajlepszym repertuarem.

Podjeżdżam, że organizatorzy imprezy zaprosili barziej doświadczonych zespoły do jej popołudniowej części. I rzeczywiście, drugą turę przesłuchiwań rozpoczynają ZIELONE MUNDURY, prezentujące bogaty, ponad 20-minutowy program z dużym zespołem instrumentalnym, grupą tancerzy i wiankami piosenek żołnierskich, ciekawie aranżowanych przez Stanisława Karpeckiego. PIĘCIOLINKI, to czwarta z kolei żeńska grupa wokalna, niczym ciekawym jednak się nie wyróżniającą. Z rozleniwienia, w jakie wprawiły mnie ich piosenki, wybija mnie beatowy zespół KOŁORY. Jeszcze jeden, który za punkt honoru postawił sobie komponowanie muzyki do wierszy polskich poetów, ale na szczęście ich dobór jest tu staranny, a melodie wydobywają z wierszy dodatkowe efekty, doskonale je przy tym uzupełniając. Przykładem — świetna „Nędra” Tuwima. Bardzo ciekawy jest także solista Kolorów — Wojciech Duchowicz. Co prezentują MOKOWIANIE? Wyłącznie własne piosenki, i jeśli nawet jedna z nich („Co ja z tobą mam”) jest miejscami bardzo podobna do którejś ze standardów muzyki rozrywkowej („Watermelon Man”), to na wyróżnienie zasługuje staranne wykonanie, niebanalna aranżacja, a także zgranie zespołu. Wszystko to jednak nie w porównaniu z tym co proponuje grupa FATUM (dawniej Pięć Gwiazd): prawdziwie mocne uderzenie z wykorzystaniem najnowszych zdobyczy przemysłu elektroakustycznego (wow-wow), baletu, gry świateł (szkoda, że tak skromnej), filmu i przede wszystkim dynamicznej, plastycznej, chcielibyśmy rzecz — rasowej muzyki beatowej. I jeśli nawet tych wszystkich efektów już kiedyś użyto, to nie widziałem jeszcze programu, w którym te trzy elementy — film, balet i muzyka — były z sobą tak ściśle zsynchronizowane. A to właśnie udało się grupie Fatum, co jest ogromną zasługą kierownika zespołu — Wojciecha Władczyńskiego. Mój Boże! Gdyby tak Przegląd trwał jeszcze ze dwie godziny, to kto wie? Usłyszałbym zapewne big-band i chór mieszany a w zestawie instrumentów zobaczyłbym organy Hammonda? Widać program Przeglądu ułożono naprawdę „z głową”, bo nie nudziłem się ani przez chwilę (...)

Byłem jurorem (...) I nie żałuję, bo choć — jak to określili moi przyjaciele — odbywający się „na końcu Polski”, II Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych w Przemyślu był imprezą pożyteczną, cenną i udaną (...).

DARIUSZ MICHAŁSKI

KURS

MOTOROWEROWY

Przy Szkole Podstawowej nr 5 zorganizowano kurs motorowerowy. Ukończyło go 50 uczniów. Po zdaniu egzaminu otrzymają oni karty upoważniające do jazdy na rowerze i motorowerze. Zajęcia prowadził w ramach pracy spo-

lecznej Jan Zieliński — prezes zrzeszenia przemyskich taksówkarzy. Starostą kursu był uczeń VIII klasy Stanisław Dryjarski. Do szkolenia aktywnie włączył się inspektorat ruchu drogowego komenda MO.



Starszy sierżant MO Józef Głogowski przeprowadza egzamin. Fot. TZ



KOWAL i KSIĘŻYC

„Dostałem 50 tysięcy złotych i domek w posagu od mojej żony” — z entuzjazmem wyznał Henryk K., mistrz kowalski, swemu przyjacielowi, który pytał go o powód ożenku. „Poza tym — powiedział kowal — Justyna jest piękna, powabna i moralnie wartościowa”. Było to więc małżeństwo nie tylko z rozsądku, lecz także z miłości, czyli zapowiadało się wręcz idealnie.

Justyna też była zadowolona z męża, bo chłop był na schwał, wysoki i przystojny — no i całe mieszkanie wypełnione było podkowami. Na szczęście...

Tak minęło pięć cudownych lat bogobojnego życia i nic nie zapowiadało rychłego oziębienia uczuć. Wszystko stało się nagłe.

Zaczęło się od tego, że pieśniaki się wyczerpały, bo kowal zrobił się arystokratą i byle jakiego konia już nie podkuł, woląc w tym czasie siedzieć w przytulnej knajpie przy grzanych piwie i okowicie, przegrzając najdroższym w gospodzie schabowym po parysku. Tym sposobem forsą odpływała odeń nieczym górski strumyk — a napływ jej był coraz skromniejszy. Domek też już nie był taki jak dawniej — przygarbił się i spłowił, podobnie zresztą jak i małżonka, na której niewiele śladów dawnej urody pozostało.

W tej sytuacji Henryk K. rozglądać się począł za innymi, szczególnie zaś za niejaką Weronką B., ubierającą się w myśl najświeższych zaleceń „Przyjacielki” i mającą oczy jak chabry oraz lniane, rozpuszczone włosy.

Weronka jednak nie bardzo chętnie na kowala patrzyła, bo wiadomo już było we wsi, że pieniądze rozpuścił, żonę oraz dzieci posiadał, pracował za wiele nie lubił — przestał zatem być już mężczyzną tak atrakcyjnym, jak choćby jeszcze dwa lata temu.

Chodził więc kowal zły i ponury, kaszał nerwowo, a raz nawet — w przystępie bardzo niedobrego humoru — kopnął konia, którego mu akurat do podkucia przyprowadzono. Nocami długo walczył się po polach, wpaływał się w księżyc, marmotał kowalską poezję i czuł się ogromnie samotny. Rozmarzony, zakochany kowal...

Pewnego dnia, wracając kuźni, napotkał obiekt swych subtelnych uczuć — płowłosą Weronkę. Podszedł więc do niej, zagadnął coś dręcącym głosem i próbował się umówić. Dziewczyna jednak zaśmiała się ironicznie i nie patrząc na afekt, jakim ją Henryk darzył, odwróciła się i pobiegła swoją drogą, śmiejąc się i drwiąc z jego uczuć.

Księżyc wszedł właśnie na niebo i w jego delikatnym świetle Henryk dojrzał, jak Weronka spotkała się z Wojciechem F., sąsiadem kowala, lecz znacznie odeń młodszym.

Uniesiony męską ambicją „odpalony amant”, poczekał koło starej wierzy i kiedy Wojciech wracał radosny i ciepły jeszcze od pocałunków Weronki — „przyłożył” swą ciężką rękę do jego twarzy, czym spowodował uszkodzenie ciała na przeciąg ponad siedmiu dni.

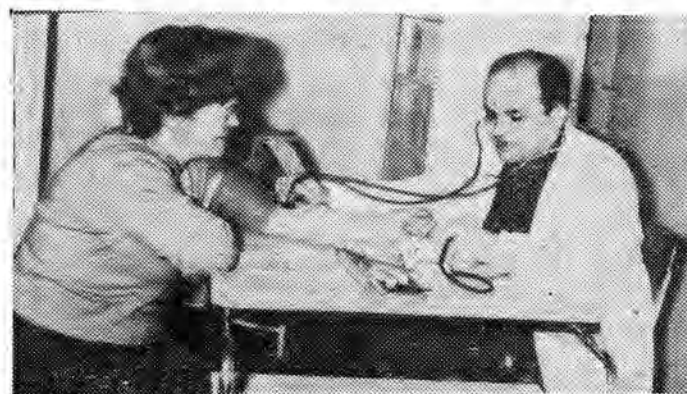
Zdenerwowany powrócił do domu. Żona, znająca już z opowieści sąsiadek przyczynę oziębłości męża oraz pasmo jego niepowodzeń, cynicznie, aczkolwiek dobitnie i rzeczowo, powiedziała pod nosem na powitanie: „stary, wyleniały dureń”.

Niedługo Henryk K. stanął przed sądem, oskarżony przez Wojciecha F. i swą żonę o pobicie. Weronka zaś (ku kowalskiej sromocie) w minione święta została żoną pobitego Wojciecha.

Raz jeszcze okazuje się, że nie, co w nadmiarze, szczęścia nie przynosi. Nawet jeśli są to podkowy...

JAN M.

Oświata zdrowotna na wsi



Jedną z najcenniejszych inicjatyw Związku Młodzieży Wiejskiej jest organizowanie tzw. wiejskich szkół zdrowia. Akcja ta z powodzeniem rozwija się również w Przemyślu. W roku ubiegłym działało tutaj 18 tego rodzaju placówek, aktualnie liczba ta zwiększyła się o dalsze dwie szkoły zdrowia.

Jak nas informuje przewodniczący Społecznej Rady Zdrowia przy ZP ZMW, lek. ZBIGNIEW IWASZKIEWICZ — głównym celem WSZ jest ochrona zdrowia mieszkańców wsi oraz szeroko pojęta profilaktyka. Cykl wykładów obejmuje następujące tematy: pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, higiena osobista i higiena otoczenia, racjonalne żywienie rodziny, świadome macierzyństwo, choroby społeczne, bhp i higiena komunalna.

W r. 1969 najlepiej działała SZKOŁA ZDROWIA W DROHOJOWIE. Interesujące wykłady (zakrecone zgadują — zgadują), przeprowadzili lekarze: STANISŁAW WAWRZASZEK i STANISŁAW PYSZNO.

Jedną z nowości roku ubiegłego było wysłanie — na życzenie słuchaczy — do WSZ lekarzy specjalistów. Zainicjowane przez oddział laryngologiczny Szpitala Miejskiego w Przemyślu badania słuchu u dzieci szkolnych, ZMW zamierza rozszerzyć na młodzież, która opuściła już „podstawówkę”.

Jesienią wprowadzony zostanie II stopień „wtajemniczenia”: złożą się nań odczyty i prelekcje (połączone z pokazami) na tematy bezpieczeństwa i higieny pracy. Coraz aktywniejsza inwazja chemii do naszego życia, nie zawsze idzie w parze z umiejętnością stosowania rozlicznych środków chemicznych zarówno w polu, jak i w gospodarstwie domowym. Dlatego też na szczególną pochwałę zasługuje wspomniana inicjatywa ZMW zmierzająca do przeciwdziałania nieszczęśliwym wypadkom przy pracy w rolnictwie.

(ab)



Szczep harcerek przy Szkole Podstawowej nr 2 w Przemyślu zameldował o zakończeniu „Turnieju Wiedzy o Leninie”. Trzy pierwsze miejsca zdobyli kolejno: kl. VIIa — 346 punktów, kl. VIc — 328 pkt., kl. VIIa — 280 pkt. Zastępy harcerek przystąpiły do konkursów indywidualnych. Ich uczestnicy przygotowały albumy i plakaty oraz wieczory poezji i prozy o Leninie.

Szczep harcerek im. Izy Kossowskiej działający przy Technikum i Zasadniczej Szkole Gastronomicznej w Przemyślu zorganizował niedawno wieczornicę poświęconą 100 rocznicy urodzin Lenina.

Wieczornica ta — połączona z zakończeniem XI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym — miała charakter gawędy przy ognisku, a na jej treść złożyły się wiersze Majakowskiego oraz występy szkolnych zespołów wokalnych.

Z. G.

Rewelacyjny strój letni



Na jednym ze spotkań z czytelnikami, zaproponowano nam zamieszczenie na łamach naszego tygodnika propozycji najnowszej i praktycznej mody. Spełniając prośbę, prezentujemy model letni — bo choć do lata jeszcze trochę czasu, niemniej każda pragnąca modnie „pokazać się” czytelniczka, już dziś może kompletować sobie niezbędne materiały i poszukiwać odpowiedniego krawca.

A oto szczegóły tego stroju (patrz zdjęcie): spodnie strukcyjne typu „biodrowki”, z niewielkimi kieszeniami umieszczonymi bardziej z przodu. Całość na zamki błyskawiczne, który (tu uwaga!) nosi się lekko niedomknięty — ale nie bardziej niż do połowy, żeby nie wywoływać wilka z lasu. Do tego trampki, a w upalne dni szczytem mody jest chodzenie boso.

Góra jest niezwykle tania i szalenie efektowna, zwłaszcza

dla pań dysponujących kształtnym biustem. Mianowicie od bioder aż do szyi opasujemy się jak najbardziej skomplikowane zwykłym, cienkim rzemieniem, zdobnym dodatkowo w błyszczące blaszki, które wykona nam każdy przeciętnie zdolny mistrz blacharski. Na ramiona zarzucamy lekką bluzeczkę typu koszulowego, której jednak nie zapinamy, aby nie zasłonić tego, co najważniejsze.

Koszt owego atrakcyjnego komplectu nie powinien przekroczyć 200 złotych, a skutek będzie niewątpliwie rewelacyjny. Już dziś możemy zapewnić, że koleżanki zzielenieją z zazdrości, a żaden mężczyzna — najbardziej nawet zagorzały przeciwnik nowej mody — nie ośmiesza obejrzeć się za przechodzącą w tym tanim, modnym i praktycznym stroju. Gorąco polecamy!

HORTENSJA



URODZENIA

Maria Kawiak, Beata Szaja, Beata Wronowska, Kazimierz Rudecki, Benita Pasławska, Krzysztof Kielar, Marek Szybiak, Józef Kozak, Henryk Kuc, Krystyna Karpińska, Andrzej Zbrożek, Krzysztof Majka, Barbara Kucab, Teresa Marciniak, Marek Jakubas, Bożena Cichocka, Wojciech Biliński, Irena Urban, Wioletta Ziwna, Marta Kazenka, Małgorzata Kurys, Waldemar Osypenko, Maria Walczyńska, Agata Humeniuk, Ewa Sikorska, Józef Pelc, Wojciech Dubiel, Andrzej Napieraj, Robert Brzozowski, Maciej Argasiński, Szczepan Pietruszka, Andrzej Tomezyk, Maria Tupył, Bogusław Szczur, Beata Młynarska, Tomasz Zawalski, Krystyna Czekierda, Piotr Gaca, Robert Przysław, Grzegorz Kajdrowicz, Andrzej Gawrecki, Beata Hodorowska.

ŚLUBY

Andrzej Krasicki — Krystyna Cielecka, Marian Ciżman — Elżbieta Sucharska, Kazimierz Chudzio — Jadwiga Stasiak, Jerzy Jankowski — Teresa Jach, Tadeusz Moskalski — Janina Polanska, Janusz Janiewski — Krystyna Werwińska, Witold Kuczkowski — Janina Dykacz, Stefan Harpula — Barbara Remer, Ludwik Piejko — Helena Makarska, Mieczysław Pieszko — Zofia Gudź, Jan Ziemoń — Janina Adamska, Zygmunta Kulawiec — Anna Świerk, Stanisław Orłowski — Krystyna Piech, Leszek Bartocha — Wiesława Kowalska, Czesław Ostapko — Maria Gaska, Ryszard Początek — Grażyna Łanica, Roman Boczkowski — Kazimiera Tełuk, Ryszard Sadowski — Irena Dudziak, Alfred Pajó — Helena Mijał, Tadeusz Sadowski — Danuta Bachowska.

ZGONY

Magdalena Marantowicz lat 95, Franciszek Kiek lat 92, Paulina Kamińska lat 84, Zygmunta Proszowski lat 80, Katarzyna Szegda lat 91, Antoni Grabowski lat 64, Eufrozyna Uziel lat 80, Stefania Lewicka lat 97, Janina Lewkowicz lat 50, Jan Zawalak lat 96, Karolina Szargot lat 72, Stanisław Gefert lat 21, Andrzej Walega lat 30, Andrzej Olechnowski lat 75.

Zasadzki na jezdniach i chodnikach

Tegoroczna zima spowodowała poważne spustoszenia na naszych jezdniach. Np. ulice: 3 Maja, Krasieńskiego, Mickiewicza i dziesiątki innych pełne są wybojów. Podobnie rzecz ma się z chodnikami: zerwane płytki i poprzeczne zapadliny zagrażają przechodniom, a w nocy stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo. Szczególnie opłakany jest stan tych chodników, które w jesieni lub zimie zrywano z różnych przyczyn (gazociągi, kable telefoniczne itp.). Mieszkańcy Przemysła liczą na to, że Wydział Gospodarki Komunalnej Prezydium MRN zmobilizuje podległe przedsiębiorstwa i ekipy remontowe do ich naprawy.



TV WARSZAWA

ŚRODA

9,00 Teleferie 16,50 Teleferie 17,20 Kurier warszawski 17,35 Magazyn itp 17,45 Spółdzielcy z Bujakowa 18,10 Magazyn medyczny 18,40 Biedziada literacka 20,05 „Daleki patrol” („Cztery pancerni i pies”) 20,55 PKF 21,35 Studio współczesne i Witkiewicz „hrabina Sowa Bosonoga cejlńska czyli mumia w Badewannie”.

CZWARTEK

16,50 Ekran z bratkiem 18,05 Lenin współczesny 18,40 „Dobry, lepsi, najlepsi studenci PWSM” 20,05 „Omotana” film ang. 21,15 Lektury współczesne 21,25 Morskie dynastie.

PIĄTEK

10,00 „Doktor Hałas” film węg. 16,50 Aula 17,50 Dzień węgierski w tv 17,55 „Węgrzy z lotu ptaka” film 18,15 Tańce ludowe węgierskie film 19,00 Rozmowa z amb. WRL 20,00 „Telewizja króla słońca” film rozrywk. tv węgierskiej 20,30 kraj 21,10 „Doktor Hałas” 22,00 Zakochanie dnia węgierskiego w tv.

SOBOTA

16,50 Dla młodych widzów 17,50 Spotkanie z przyrodą 18,15 Gramy o telewizor 18,35 Tele-echo 20,20 „14 godzin” film USA 22,15 Muzyka i moda 23,10 „Taman” film tvp.

TV LWÓW

ŚRODA

16,30 Atlas narodów ZSRR 17,00 Otwarcie mistrzostw Europy w tenisie stołowym 17,30 Festiwal twórczości samorodnej 19,15 Dni kultury węgierskiej w ZSRR 20,30 „Złote klucze” 21,30 Panorama wieczoru.

CZWARTEK

17,30 W świecie zwierząt 19,15 Sztuka Ukrainy 20,15 Czy znacie Węgry? 21,30 Międzynarodowy mecz szachowy 22,05 Film.

PIĄTEK

14,55 Bohaterzy 5-latk 15,35 25-lecie wyzwolenia Węgier 16,30 „Wyczyn” 17,00 Film 18,30 Sztuka nowości 19,15 Telewizyjny teatr miniatur „13 Krzesel” 20,45 Koncert estradowy „melodie wieczoru”.

SOBOTA

10,00 W eterze młodość 11,05 Koncert 12,30 Uniwersytet ludowy 16,05 Kronika 50-lecia. Rok 1930 17,00 Film 18,30 Świat socjalizmu 19,15 Klub wesołych i pomysłowych 22,05 Teatr.

NIEDZIELA

8,00 Kiermasz muzyczny 9,00 Dla młodych 12,00 „Wiejska godzina” 14,00 Dziś Białoruś (związek nienaruszalny) 15,50 Koncert 18,05 Klub kinowiedźników 17,40 Program muzyczny 19,00 „7 Dni” 19,45 Film fab. 21,50 Film tel.

Sukces najmłodszych lekkoatletów Przemysła

W wojewódzkich halowych zawodach lekkoatletycznych szkół podstawowych, które odbyły się w ubiegłym miesiącu w naszym mieście, najmłodszy sportowiec Przemysła potwierdził swą supremację wśród szkół Rzeszowszczyzny. Wyniki zawodów (podajemy nazwiska zwycięzców poszczególnych konkurencji):

DZIEWCZĘTA

Bieg płaski na 45 m — BOŻENA NIKOLSKA (Szk. Podstaw. nr 4 w Przemyslu), bieg płaski 250 m — LUCJA BARANIECKA (Szkola nr 14 w Przemyslu), 500 m — GRAŻYNA SOJA (Książnica), 50 m ppł. — JOLANTA MATLAK (Szkola nr 14 Przemyslu), skok w dal — HALINA SZPAK (Rzeszów), skok wzwyż — MARIA GAZDA (Rzeszów), kula — DANUTA ŻYŁA (Szkola nr 4 Przemyslu), CHŁOPCY

Bieg płaski na 45 m — ROBERT GWINEK (Szkola nr 13 Przemyslu), 500 m — ZBIGNIEW TOMCZYK (Nowa Dęba), 50 m ppł. — LESZEK PIORKOWSKI (Szkola nr 4 Przemyslu), skok w dal — ROBERT GWINEK (Szkola nr 13 Przemyslu), skok wzwyż — ANDRZEJ BIAŁEK (Mielec), kula — ADRIAN MIROWICZ (Szkola nr 4 Przemyslu).



KWIECIEŃ

BAŁTYK

- 1 Planeta mała (pan. USA 1. 14)
- 2 Niezdolny do służby liniowej (pan. radz. 1. 11)
- 3-5 Kochać (szwedz. 1. 18)
- 6-7 Ostatni świadek (pol. 1. 14)

KOSMOS

- 1-3 Różowa pantera (pan. ang. 1. 16)
- 4-5 Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię (pol. 1. 16)
- 6 Żelazny potok (pan. radz. 1. 14)
- 7 W cieniu dobrego drzewa (pan. USA 1.14)

GRANICA

- 1-2 Czekam w Monte Carlo (pol. 1. 11)
- 3-5 Dwoje na drodze (pan. USA 1. 16)
- 7 Przez gęsty las (pan. czes. 1. 16)

OLIMPIA

- 1 Damski gang (pan. ang. 1. 16)
- 2 Alfa, Romeo i Julia (węg. 1. 16)
- 3 Gentleman z Cocody (pan. franc. 1. 14)
- 4-6 Bunt na „Bounty” (pan. USA 1. 14)
- 7 Kolekcjoner (ang. 1. 18)

ROMA

- 1-2 Struktura kryształu (pol. 1. 14)
- 3 Październik (radz. 1. 14)
- 4-5 Gorące życie (pan. wlos. 1. 16)
- 6-7 Obcy w domu (ang. 1. 18)

KOMUNIKAT „SPOŁEM” WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w PRZEMYSŁU

ogłasza wpisy na **KURS FOTOGRAFICZNY** dla młodzieży i dorosłych. Opłata za kurs (50 godzin) wynosi 50 zł. Zgłoszenia przyjmuje biuro Społeczno-Samorządowe w Przemyslu, ul. M. Buczka 10 (Zasanie). K-1070/1.

„SPOŁEM” WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU

organizuje w ramach „SZKOŁY ŻYCIA” akcję szkolenia kobiet.

W programie:

- zagadnienia społ.-polityczne,
- higiena fizyczna i psychiczna,
- umiejętności praktyczne w zakresie racjonalnego żywienia i krawiectwa,
- kosmetyka i fryzjerstwo.

W czasie zajęć prezentowane będą filmy oraz organizowane wystawy i pokazy z zakresu żywienia.

Zajęcia prowadzi specjalista w danym zakresie. Chętne panie zapraszamy w każdy czwartek o godz. 17 do Ośrodka „Praktyczna Pani” przy ul. Asnyka 2. K-1071/1.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH

RZESZOWSKIEGO ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA w PRZEMYSŁU, ul. HERBERTÓW 32

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1970/71 w zawodach:

- betoniarz — zbrojarz,
- malarz — szklarz,
- murarz — tynkarz,
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych.

nauka trwa 2 lata, wiek kandydatów 15 lat.

mechanik — kierowca pojazdów samochodowych

nauka zawodu trwa 3 lata, wiek kandydatów 15 lat,

monter konstrukcji żelbetowych,

posadzkarz

nauka trwa 2 lata, wiek kandydatów 17 lat.

W czasie nauki w szkole uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

w klasie I — od 150—420 zł

w klasie II — od 320—500 zł

w klasie III — powyżej 500 zł.

W klasach drugich i trzecich istnieje możliwość uzyskania premii w wysokości 25 proc. wynagrodzenia w zależności od wyników nauczania.

Uczniowie znajdujący się w trudnych warunkach materialnych mogą otrzymać zapomogi w kwocie od 300—700 zł.

Przy szkole znajduje się internat ze stołówką. Uczniom bez możliwości dojazdu do szkoły zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w internacie. Koszt wyżywienia w stołówce wynosi 16,10 zł dziennie. Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie i dobre zarobki oraz możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie winni przesłać pod adres szkoły do 20 czerwca 1970 r. następujące dokumenty: podanie z określeniem zawodu, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, wyciąg aktu urodzenia, 2 zdjęcia. Kandydaci ubiegający się o zakwaterowanie w internacie złożą dodatkową prośbę. Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły codziennie w godz. 7—15, tel. 50-86.

K-1069/2.

KONKURS

NA NAJUPRZECIEJSZĄ TELEFONISTKĘ PRZEMYSKIEJ CENTRALI MIĘDZYMIASTOWEJ

Nr telefonu, z którego zamawiano rozmowę

Data rozmowy Nr służbowy telefonistki

Ilość punktów proponowanych przez abonenta —

— dodatkowych

— ujemnych . . .

Przypominamy: Każdy abonent po przeprowadzonej rozmowie telefonicznej międzymiastowej składa podanie numeru służbowego telefonistki, która wykonała połączenie. Za sprawne i uprzejme połączenie przyznać można od 1 do 10 punktów dodatkowych, za niewłaściwe od 0 do 10 punktów ujemnych. Kupon konkursowy proszę przesyłać pod adresem: Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Przemyslu, ul. Mickiewicza 13 z dopiskiem na kopercie: „Konkurs”.

KWIECIEŃ

1	Grażyny, Hugona, Teodora
środa	
2	Franciszka, Urbana
czwartek	
3	Pankracego, Ryszarda
piątek	1849 — Zm. Juliusz Słowacki
4	Izydora, Wacława
sobota	1794 — Bitwa pod Racławicami
5	Ireny, Wincentego
Niedziela	1968 — Zamordowany został przywódca ludności murzyńskiej Martin Luther King
6	Celestyna, Wilhelma
poniedziałek	
7	Donata, Rudolfa
wtorek	1949 — Uchwała Sejmu Ustawodawczego o likwidacji analfabetyzmu

Z OKAZJI IMIENIN ŻYCZYMY SOLENIZANTOM WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO.

Niezdolny do służby liniowej (komedia wojenna)



Komedia debiutującego reżysera Władimira Rogowaja, nawiązując do bogatej tradycji filmów o wojskowych niedorajdach i ofermach. W radzieckiej komedii filmowej wątek tego rodzaju służył często pokazaniu dobroczynnego oddziaływania kolektywu na nieodpasowaną jednostkę. Pod wpływem przełożonych i kolegów bohater hartował się i męził, by w finale okazać się wzorowym i szanowanym przez wszystkich żołnierzem.

Twórcy filmu „Niezdolny do służby liniowej” dokonali próby częściowego odwrócenia schematu. Denerwujący przełożonych i wykpiwany przez kolegów młodzieńcy Wołodia, który po śmierci ojca dobrowolnie zamienił wiołoncele na karabin, postępuje w wojsku tak, jak w cywilu. Jego prostoduszność, bezpośredniość i subtelność sprawiają, że zabartowani w bojach żołnierze odzyskują emocjonalną wrażliwość, przytępioną w warunkach wojennych.

W roli tytułowej wystąpił popularny już Wiktor Pierewałow, uczeń z Leningradu, znany polskiej publiczności m. in. z filmów „Ulica Andrzeja Krutikowa”, „Republika Szkieł” i „Kochałem cię”. „Ten białoruski film nie zawiódł oczekiwań. Oglądamy w nim (...) zabawne przygody, które z początku przydarzają się Wołodii i — stopniowa metamorfoza, której ulegają jego nowi przyjaciele: żołnierz Paweł Fomin i dziewczyna ze zwiadu Lena Korolowa. (...) Autorzy potrafili zrobić film przesycony życzliwością dla ludzi i wiara, że każdy z nich jest na swój sposób interesujący” (Soviet-skaja Kultura 1968).

Film jest czarno-biały, szerokoekranowy, opracowany w napisach.

TYGODNIK SPOŁECZNO — EKONOMICZNY „SAN”

21 marca 1880 roku.

● Profesor tutejszego gimnazjum p. Hawrot poruszył przed niedawnym czasem myśl zakładania szkolnych kas oszczędności. W tym przedmiocie miał on odczyt na XIII walnym zgromadzeniu towarzystwa pedagogicznego w Brodach w roku ze-

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

szłym, który to odczyt podało lwowskie czasopismo „Szkoła”.

● Ogłoszenie. Piwo Krzywkie. Niniejszym mam honor zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że przyjąłem w komis piwo krzywkie z browaru W. Jocz, dziedzica dóbr Krzywca n. Sanem, urządziłem skład i główną sprzedaż takowego tuż obok Przemyśla na Krzemieńcu, przy rogatce krasicyńskiej, w lodowni, umyślnie w tym celu zbudowanej. Piwo podług znawców wyborne i cena przystępna. Polecając ten nowy browar i wyborczy jego wybór piwa łaskawym względem i ocenie Szanownej P. T. Publiczności zostaje z wysokim poważaniem M. Krug, komisarz browaru krzywkiekiego.

Formuły z panem ŁUKASZEM

Dobry żart-tyńfa wart

— Nie wyobraża pan sobie nawet, panie Andrzeju, jak nabrał mnie dziś syn sąsiada — mały Kazio.
(To były pierwsze słowa, z którymi zwrócił się do mnie — po powitaniu — pan Łukasz...)

— ...
— Gdy wyprowadzałem rano psa, podbiegł do mnie Kazio, ukłonił się pięknie i zapytał — dlaczego nie zetrę z drzwi wiodących do mego mieszkania tego brzydkiego napisu, który nasmarowały wczoraj dzieci Cieliskiej. Zdziwiłem się początkowo, że nie uważałem wychodząc z domu... Potem, w dobrej wierze, podziękowałem chłopcu i szybko wróciłem do kamienicy. Drzwi były czyste. Usłyszałem wtedy rozradowany głos Kazia wołającego: Prima aprilis! Prima aprilis!... Dalem się nabrać, jak smarkacz.

— Cóż, tradycja. Dziś za wprowadzenie w błąd na nikogo nie można się gniewać.

— Oczywiście. Nie mam do niego pretensji. Sam się zresztą setnie uśmiałem i przy okazji przypomniałem sobie o kilku psikusach, które w swojej młodości z kolegami popełniłem. O jednym opowiem panu. Był niezły. A dobry żart — tyńfa wart!

— Bardzo proszę, chętnie posłucham...

— (Pan Łukasz lypnął do mnie szelmowsko okiem...)

— Słuchaj pan więc. To był naprawdę świetny kawał. Jeden z moich kolegów miał dostęp do drukarni (ojciec pracował tam jako zecer). Kiedy wpadliśmy na pomysł owego kawału, Staszek „Drukarz” (bo tak nazywaliśmy tego kolegę) zaproponował wydrukowanie afisza... Oczywiście przystaliśmy natychmiast. Ułożyliśmy treść i w nocy zakradliśmy się do drukarni. (Staszek znał sekretne wejście). Z trudem, bo z trudem, ale jakoś poradziliśmy sobie ze składem i drukiem kilku afiszy... Na drugi dzień — było to 31 marca, czytali ludzie na murach: „Mistrz czarnej magii pan ALFONSO DELANO i jego asystentka panna SYLVIA — najpiękniejsza kobieta w szeregach, wystąpią w dniu jutrzejszym w sali „Sokoła”. W programie 20 mroźnych krew w żyłach popisów. Rozpoczęcie o godzinie 6 po południu. Wstęp — w celach reklamowych — wolny. Kolejne występy (już za odpłatnością 40, 60 i 80 halerzy — w zależności od miejsca) — 2 i 3 kwietnia”. Przedtem zawiadomiliśmy listownie, w imieniu zmyślnego Alfonso Delano, gospodarza „Sokoła” o przyjeździe.

1 kwietnia głucho przed oznaczoną godziną, ciągnęły tłumy na występ. Przybył także sam burmistrz z małżonką, wyżsi oficerowie c.k. garnizonu, panie w specjalnych toaletach... Wyobraża pan sobie, co się potem działo? Było sporo złości i nerwów — ale przede wszystkim kupa śmiechu.

Teraz już nie te czasy! Podtrzymuje się wprawdzie tradycję kwietniowych kawałów, ale naiwne to wszystko i wcale nie takie dowcipne.

Gwoli przypomnienia o prima aprilisowym prawie do uśmiechu, podaje za panem Łukaszem

ANDRZEJ TARKOWSKI

WOJCIECH KOSSAK I MICHAŁ WYWIORSKI OBRAZ TRZECI BITWA POD SOMOSIERRĄ



repr. Z. Mikołajczyk

(...) Samą szarżę Józef Zaluski opisuje w ten sposób:

„Jak skoro Kozietulski otrzymał polecenie cesarza, rozkazał szwadronowi dobyć pasaża i z okrzykiem: niech żyje cesarz! (inni twierdzą, że krzyknął: naprzód, psiakrew, cesarz patrzy! — M. B.) puścił się zaraz gościncem pod górę w kolumnie marszowej czworakami, ponieważ wąski trakt nie dozwolił nacierać plutonami. Jak tylko rozpoczęło się natarcie, trwało nieprzerwanie, zdobywając półbaterie armat jedne po drugich. Kozietulski mając zaraz

z początku natarcia konia zabitego, nie mógł osobiście kończyć zwycięstwa, ale szwadron nie ustawał ani na chwilę, bo tym sposobem armaty nieprzyjacielskie nie mogły nacierać powtórnie razić; wszystko to działo się ile możliwości w największym pędzie i w krótkiej bardzo chwili. Ten, co z rekonanssem powróciłszy Niegołowski ostatni do natarcia przybył, pędząc z zapędem, straciwszy czapkę, a pomiągając zabitych i mających konie poległe, wyprzedził wszystkich i padł pod koniem za-

bitym przy ostatnich armatach, zdobytych na szczycie nieprzyjacielskiej pozycji... Natenczas Napoleon widząc cały szwadron Polaków mniesi więcej poległych i zwycięzcy ostatniej baterii w niebezpieczeństwie, kazał plutonowi strzelców konnych, będącemu przy nim, pośpieszyć Polakom na pomoc. Ci odpędzili Hiszpanów, pastwiących się nad zdobytymi ostatniej baterii, a tymczasem po tak impetycznym zdobyciu wszystkich szesnastu armat przez szwadron jazdy, gdy piechota posuwała się po obu stronach go-

cińca pod górę... całe wojsko hiszpańskie zaczęło pierzchać. Wtenczas to gdy szasserów kilku nadszedł Niegołowskiemu na pomoc, kazał Napoleon oddziałom szwoleżerów, najbliższej będącym, udać się czem prędzej w pogoń za Hiszpanami, co dopełnił szef szwadronu Lubieński, a za nim i cały pułk nasz pod dowództwem pułkownika Krasieńskiego i majora Dautancourta. Napoleon zaś z całym swoim sztabem, wielce zadawolony, postępował razem prawie z nami gościncem okrytym zabitymi szwoleżerami

i końmi, oraz rannymi a wołającymi: vive l'Empereur! — tudzież armatami hiszpańskimi, to przewróconymi, to pozostawionymi przez pierzchających. Podziwiając śmiałość, krótkość i skutek — natarcia, cesarz powtarzał często, obracając się do swego sztabu: „sont-ils braves ces Polonais!...”, co po polsku może się dać tak wytłumaczyć: „Co za śmiałość w tych Polakach” (...).

(Fragment książki MARIANA BRANDYSA — „Kozietulski i inni”)